20802
I

X-52357
20802 I

5.-

Wiec kobiecy

czyli

Babski comber w zapusty.

Krotochwila w jednym akcie.

Napisał **Piotr Kołodziej.**

OSOBY:

1. Marysia Roztropna.
2. Magdusia Szykowna.
3. Zosia Wojtkowa.
4. Frania Szymkowa.
5. Zuzka Bartkowa.
6. Florka Gadulska.
7. Julka Jasiowa.
8. Krystyna Dziewczyna.
9. Antoniowa wdowa.
10. Bartek Stodoła.
11. Szymek Podszewka.
12. Wojtek Brózda.
13. Jasiek Gomółka.
14. Policyant.
15. Kilka kobiet.

Rzecz dzieje się w ostatki (zapusty lub bachusy) na wsi.

AKT I.

Scena przedstawia salę w karczmie, na środku stół, na którym leży papier do pisania i 4 krzesła; po obu

Dr

stro[illegible] ławy i krzesła, na kt[illegible]
y. [illegible]ole dzwonek, [illegible]
[illegible] dzwoni.

Wz[illegible]
Sta[illegible]

Scena I.

Marysia [illegible]

MARYSIA.

Moje kocha[illegible], jak każdego roku w[illegible] ostatki [illegible] tak też i w tym roku zebrałyśmy [illegible]a po calo[illegible]rocznej pracy si[illegible] trochę zabawi[illegible]. — Dz[illegible] są bardzo ważne czasy — więc mojem zdaniem pomówimy [illegible]o naszem położeniu, a potem si[illegible] też trochę zabawimy. — Zgadzacie się wszystkie?

WSZYSTKIE (razem.)

Zgadzamy się!

MARYSIA.

Dzisiaj w świecie wszystko się łącz[illegible] [illegible]razywa, ażeby osięgnąć swój cel i wsz[illegible] do polepszenia swojego bytu. Tylko my [illegible] cicho siedzimy, i nie upominamy się o n[illegible] — Niejedna myśli, że tu mamy raj n[illegible] Więc na największy czas moje kochane, [illegible] tem pomówiły!

GŁOSY:

Bardzo dobrze!

MARYSIA (mówi dalej:)

Ale jak jest na innych wiecach i zgromadzeniach, tak i nam potrzeba, ażebyśmy obrali [illegible] [illegible] to jest: przewodniczaca, sekretar[illegible] [illegible] ławy[illegible]. Więc proszę was, wybierai[illegible]

MAGDUSIA.

[illegible] sąsiadki! [illegible] na przewodniczącą

ać taką, która potrafi doskonale językiem ru
Więc polecam Florkę Gadulską, gdyż, jak
y, ona się potrafi z całą wsią wywadzić.

ZOSIA (wstaje).

oje koleżanki! tu przecież nie chodzi o to
ę przewodnicząca potrafiła wywadzić czyl
ić, ale o to, aby miała rozum i głowę na kar-
od parady. A widzicie moje złote, Marysia
a ma taki rozum, bo zwołała zebranie, więc
asługuje na to, aby była przewodniczącą. —

YSTKIE: (wołają oprócz Magdusi i Florki)
rawo! niechaj Marysia będzie — przewodni-
cącą.

MARYSIA.

ziękuję wam, moje kochane siostry, za zaufa-
(kłania się) Urząd przyjmuję. — Teraz po-
jedną na sekretarkę, która będzie protokół
ała.

JULKA (wstaje)

a sekretarkę polecam moją kumosię Franię
kową.

FRANIA.

oje kochane! Rodzice mi wcześnie pomarli.
oły niewiele chodziłam, gdyż musiałam gęsi
więc też pisać nie umiem.

MARYSIA.

ojem zdaniem Zosia Wojtkowa będzie zdatną
kretarkę, bo ona była w pensyonacie.

YSTKIE (wołają, — oprócz Julki.)
wda, prawda! Zosia Wojtkowa służyła w
, to będzie sekretarka!

MARYSIA (do Zosi!)

No, jakże Zosiu! czy urząd przyjmujesz?

ZOSIA (kłania się.)

Dziękuję i przyjmuję. —

MARYSIA (do Zosi.)

Zosiu! więc cię proszę do stołu.

ZOSIA (siada przy stole i bierze papier i pióro.)

MARYSIA.

Teraz polećcie dwie z pomiędzy siebie na tajemniczki.

JULKA (wstaje.)

Ja polecam Florkę Gadulską.

ZUZKA.

Ona przecież pisać nie umie.

JULKA.

Ale się przecież podpisać potrafi.

ZUZKA.

Tak! ale tylko trzema krzyżykami.

MARYSIA.

Z mej strony polecam Magdę Szymkową i Zuzkę Bartkową. Zgadzacie się?

GŁOSY.

Zgadzamy się! zgadzamy.

MARYSIA.

Cóż wy na to, Magda i Zuzka? Czy urząd także przyjmujecie?

MAGDA I ZUZKA (z ukłonem)

Owszem, przyjmujemy. —

MARYSIA (do Magdy i Zuzki.)

Więc was proszę do stołu!

MAGDA I ZUZKA! (zasiadają do stołu.)

MARYSIA.

Kiedy mamy zarząd wybrany, to też zaraz rozpoczniemy nasze obrady. (do Zosi) Ty Zosiu będziesz pisała protokół!

ZOSIA (do Marysi.)

A jak to mam pisać, ołówkiem lub atramentem?

MARYSIA (do Zosi.)

Przecież to pismo urzędowe, więc powinnaś pisać atramentem!

FLORKA (uszczypliwie.)

Patrzcie! tego jeszcze nie wie, taka główna pisarka!

ZOSIA (do Florki).

Lepsza jednak od ciebie, ty nieuku.

MARYSIA (do wszystkich.)

Cicho teraz! (dzwoni) Obrady rozpoczynają się! (po chwili) Która z was będzie chciała mówić, powinna prosić o głos.

FLORKA.

Patrzcie! co za wielmożna pani! Potrzeba jej prosić o głos! (po chwili). Kto mi tutaj zabroni mówić?

FRANIA (do Florki.)

Florka! — a trzymajże już ten twój dziób.

MARYSIA.

Jeszcze raz się was pytam: Zgadzacie się na moją propozycyą, że która z was będzie chciała mówić, musi się zgłosić i prosić o pozwolenie?

GŁOSY! (większa część mówi.)

Zgadzamy się!

MARYSIA (dzwoni.)

Cielęcina!* (mówi) Moje kochane przyjaciół nadeszły nam czasy, abyśmy także i my same p myślały o swojej doli kobiecej. Wszystkie dzi już nami zatykają — po fabrykach zamiast m czyzn — pracują niewiasty — W biurach, kance ryach wszędzie, wszędzie zatrudnione są niewiast ba, na kolejach ulicznych sprawują urząd kondu torów niewiasty.

WSZYSTKIE (krzyczą)

Prawda! Prawda!

MARYSIA (mówi dalej.)

Telegrafistki, maszynistki, dentystki, telefonis ki, i Bóg, wie, czem tam są jeszcze nasze niewiast — Są już doktorkami, adwokatami, profesorkan nauczycielkami i niemasz wogóle żadnego urzęd w którymby kobiety nie zasiadały. — A jakie m my prawa? Kobiety nie mają żadnego prawa. Ty ko musimy słuchać i tak czynić jak nam mężow zagwizdżą!

WSZYSTKIE! (krzyczą.)

Prawda, prawda, święta prawda!

ZOSIA (do Marysi.)

Maryś — ale nie mów tak szybko, bo nie m ge zdążyć z pisaniem.

JULKA.

Proszę też nie zapominać, że niewiasty i n dworcach bilety sprzedają.

---

* Silentium (to znaczy: Cicho być!)

FRANIA.

I o tych co w miastach dorożkami powożą.

FLORKA.

A gdzież te, co mężom koszule piorą, jeść gotują, dzieci wychowują i całe gospodarstwo prowadzą?

MAGDUSIA.

Albo te, co w polu pracują, kartofle kopią, siano suszą, żyto wiążą, że im aż pot z czoła się leje! O tych ani słówka nie powiecie?

MARYSIA (dzwoni.)

Cielęciną! — Jak widzę, to same przyznajecie, iż kobiety dzisiaj są tak samo zatrudnione we wszystkich gałęziach przemysłu i urzędów jak panowie mężczyzni, więc też powinny mieć takie same prawa co oni.

FLORKA (woła)

Hura! brawo! —

MARYSIA (mówi dalej)

A teraz następuje pytanie, jakim sposobem możemy to wszystko osięgnąć,to znaczy, dostąpić praw swoich? Odpowiedź jest taką, iż musimy być dopuszczone do wyborów; musimy wybrać kilka kobiet na posłów do Berlina. I skoro się wszystkie w całym kraju społem połączymy i dołożymy sił, to większa część posłów w Berlinie będzie się składała w krótkim czasie z kobiet. A wtedy też możemy uchwalić prawa na swoją korzyść, takie prawa, jakie nam się podobać będą i wówczas też w naszym stanie kobiecym nastąpi polepszenie.

WSZYSTKIE (krzyczą:)

Brawo! — brawo!

JULKA (woła.)

Niech żyje! Marysia Roztropna! Hura!

WSZYSTKIE (krzyczą)

Hura!!!

ZUZKA.

Moje złote, kochane przyjaciółki; jestem przekonana, że każda z was będzie umiała swojego męża tak obrobić, iż będzie głosował na posła kobiecego.

WSZYSTKIE (krzyczą) .

Owszem! Rozumie się!

FLORKA.

Ślepie mojemu bym wydrapała, gdyby nie głosował tak, jak mu rozkażę!

Scena II.

TE SAME. (Bartek wchodzi, odziany chustą, w ręku trzymając dziecko.)

BARTEK (do Zuzki!)

Zuzko, chodźże do domu, bo Piotruś chce się rozerwać, tak krzyczy: Mamo, mamo!

ZUZKA (złośliwie do Bartka.)

No, i pocóżeś to tu z nim przyszedł, ty niedołęgo?

BARTEK (do Zuzki.)

A cóż miałem z nim zrobić, kiedy krzyczy jak oparzony i woła do matki? Już mu dałem z flaszki mleka, kołysałem go, to znowu nosiłem po całej chałupie, ale to nic nie pomogło, tylko dalej krzyczy i woła: Mamo i mamo! —

FLORKA.

Sąsiadki! to macie przykład, kobieta musi z tuzinem dzieci dać sobie radę, a chłop z jednem nie wie, co począć!

ZUZKA (do Bartka).

Bartku, idź w tej chwili do domu, połóż Piotrusia do kolebki, a zaśpiewaj mu jego ulubioną piosenkę.

ZUZKA (śpiewa).

Za stodołą na rzece, —
Pasła pani kaczyce!. —
(mówi dalej:)

To on zaraz uśnie, a ja też zresztą wnet wrócę do domu.

BARTEK.

Ale to ci powiadam, że jak będzie krzyczał i dalej o mamę się upominał, to ci go tu na powrót przyniosę i zostawię. (Odchodzi.)

Scena 3.

TE SAME oprócz Bartka!

MARYSIA (dzwoni).

Cielęcina!

JULKA (do Marysi.)

Co ty to ciągle mówisz o cielęcinie; czy jest gdzie tanio do nabycia? bo mój chłop za cielęciną aż przepada, tak mu smakuje.

MARYSIA.

Cielęcina, to jest cudzy wyraz i znaczy, tyle co „cicho" albo uspokojić się! a nie jak ty myślisz mięso z cielęcia. Tak się mówi tylko na zebraniach i wiecach.

JULKA.

Aha, teraz wiem, doskonale.

MARYSIA.

Więc dalej! wiadomo wam już teraz o co chodzi. Chodzi mianowicie o naszą skórę i dlatego zapytuję się, jak wy się zapatrujecie na poselstwo kobiet i oddaję wniosek ten pod dyskusyą. —

FLORKA I ZUZKA (obie razem.)

Proszę o głos!

MARYSIA.

Obie razem do głosu się zgłaszacie. Ale tylko po jednej mówić możecie. Więc jedna z was wprzód zabierze głos, a potem druga.

FLORKA.

Ja będę i muszę pierwsza mówić.

ZUZKA.

Ani się kozie nie śni, po starszemu brody golą, więc ja mam i muszę mieć pierwszeństwo.

FLORKA.

A ja ci nie ustąpię; toby mi się podobało — ha! cała wieś by się zemnie wyśmiała, że ci ustąpiłam.

MARYSIA.

Widzę, iżeście bardzo uparte, a obie znów razem mówić nie możecie. Więc będziecie losy ciągnęły, a która los dla siebie przychylny wyciągnie, ta też będzie pierwsza przemawiała.

WSZYSTKIE (krzyczą).

Zgoda, zgoda!

MARYSIA.

(bierze dwie kartki, na jednej pisze, potem zwinięte trzyma w ręku. Florka i Zuzka przychodzą do sto-

łu. Marysia podaje kartki do ciągnięcia. — Florka chce ciągnąć — Zuzka ją odpycha.)

ZUZKA.

Ja jestem przecież starszą!

FLORKA (odpycha Zuzkę)

A ja tobie powiadam, że ja tu muszę mieć pierwszeństwo. Bo wiesz ty o tem, że mój mąż jest „bildowanym"! On służył przy wojsku i był żywicielem całej kompanii, on był kalfaktorem!

ZUZKA.

Co mi tam kalfaktor? to kucharz prosty, a mój mąż to co innego, on przestawał tylko z oficerami, bo był u lajtnanta „bursza". —

FLORKA.

Patrzcie, co mi tam „bursza"! mój nosił na ramionach numer sześćdziesiątytrzeci, a twój tylko numer jedenasty! któż teraz więcej znaczy?

MARYSIA (dzwoni i woła).

Cielęcina! Moje kochane, musimy my głosować, która z nich ma wprzód przemawiać.

WSZYSTKIE (razem.)

Głosować, głosować!

ZUZKA.

Któraż ma przyjść pierwszą pod głosowanie?

(JEDNA POŁOWA kobiet krzyczy)

Zuzka Bartkowa!

(DRUGA POŁOWA krzyczy).

Florka Gadulska!

MARYSIA.

Jak widzę, to i pomiędzy wami niema jedności. Więc kiedy tak, to w takim razie sam zarząd roz-

strzygnie, która ma pierwszy głos! (do kobiet przy stole siedzących) Proszę piszcie kartki! (Kobiety piszą kartki i oddają je zwinięte.)

MARYSIA wstaje (i z kartek czyta)

Zuzka, Zuzka, Florka, Zuzka.

FLORKA.

Więc...

MARYSIA (dalej.)

Więc większością głosów Zuzka Bartkowa jest wybrana, że ma jako pierwsza mówić. Oddaję zatem głos Zuzce Bartkowej.

ZUZKA (wstaje i mówi jąkając się).

Moje kochane, — moje kochane sąsiadki — hm, — moje kochane kamratki, tak się rozgniewałam, żem nawet zapomniała, o czem to miałam mówić. Proszę mi wybaczyć, aż mi się przypomni. (siada) —

MARYSIA.

Teraz Florka ma głos.

FLORKA (ze złością do Zuzki).

Widzicie ją, moje złote? do głosu się będzie dobijała a potem nie wie, co gadać, lepiej by zrobiła, gdyby Mośkowi krupy zapłaciła!

MARYSIA (dzwoni).

Do rzeczy; tu trzeba o naszych sprawach mówić, a nie o cudzych krupach. —

FLORKA (jąkając się).

Moje — moje — złote, chciałam rzeczywiście tylko o naszych sprawach mówić, ale tak się na tę niezdarę rozgniewałam, że mi wszystko w głowie się pomieszało i nic nie wiem, co najprzód powiedzieć.

ZUZKA (do Florki.)

A widzisz ty gębalino! my już o tem dawno

wiemy, że ty masz bzika w głowie, więc nie dziw, że ci się miesza!

Scena 4.

TE SAME! (Szymek wchodzi z kijem w ręku.)

SZYMEK (do Frani).

Do stu kroć set tysięcy kop fur siana! Frania idziesz ty w tej chwili do domu. — Groch się przypalił — mleko wykipiało — krowa ryczy, bo nie wydojona. A ty tu siedzisz

SZYMEK (mówi dalej).

siedzisz na babskim combrze. Jak mnie złość porwie, to ci tak plecy wycombruję (grozi kijem) — że sobie dzisiejszy comber aż do Wielkiejnocy zapamiętasz.

JULKA.

Kobiety! a nie ma was to? zabierzmy mu kapelusz za to, że się tu na wiecu kobiecym rozdziera i tak nieforemnie zachowuje; niechaj potem odwali z dwie kwarty tej słodkiej. — (Idzie ku Szymkowi).

SZYMEK.

(Spluwa do rąk — rozciera je i mówi ze złością).
No, spróbuj sobie!

GŁOSY: (wszystkich kobiet.)

Za drzwi. — za drzwi z nim. Wyforować go wyrzućcie go!

SZYMEK (grozi kijem).

Ja wam dam, za drzwi! Kilka kobiet przyskakuje do Szymka.)

SZYMEK.

(cofa się, obraca się w drzwiach i mówi.)

Tu nie ma żartów; ślepie by człowiekowi wydrapały te hyeny. (Odchodzi.)

Scena 5.

TESAME (oprócz Szymka.)

KRYSTYNA.

Proszę o głos!

MARYSIA.

Krystyna ma głos!

KRYSTYNA.

Moje kochane gospodynie! Jeżeli już chcecie dla kobiet jakie prawa ustanowić, nie zapominajcie też o takim paragrafie, aby wszyscy kawalerowie, którzy się do trzydziestego roku nie ożenią byli zmuszeni płacić podatek — a to co rok to większy.

ZUZKA.

I ten zwyczaj trzeba zmienić i w osobnym paragrafie ustanowić, — a to jak najprędzej, aby nie kawalerowie, lecz dziewczyny na zaloty chodziły. Niechajże też młodzieńcy się dowiedzą, czy to jest rzeczą przyjemną, oczy tak długo wytrzeszczać aż nareszcie dziewczynka nadejdzie i zlituje się nad chłopakiem.

WSZYSTKIE (wołają klaskając rękami.)

Brawo! Dobrze! bardzo dobrze!

MARYSIA (dzwoni).

Cielęciną! Pytam się, czy która z was jeszcze ma co na sumieniu?

JULKA.

Takie prawo trzeba jeszcze uchwalić, aby mężowie kobietom więcej pomagali w domowej robocie. Jestem nawet tego zdania, że niektóre prace mogliby mężowie sami załatwić, jako to bieliznę wyprać, chleba upiec, dzieciom koszule połatać — nie prawda? W takim razie my kobiety będziemy miały jaką wolną chwilę na pogadankę i trochę czasu dla wieców naszych.

NIEKTÓRE GŁOSY.

Prawda! prawda, bardzo dobrze! —

MAGDUSIA.

Moje złote! Oj, gdyby to wszyscy mężowie byli tacy jak mój; bo ja mam bardzo dobrego! On raniutko wstanie, ugotuje kawy, przyniesie do łóżka i mówi: Pij, żonusiu, tę kawę, rozgrzej się, byś mi się nie zaziębiła!

FLORKA (do Magdusi.)

Ale ile ich to jest takich? Na palcach byś ich policzyła. —

FRANIA.

Kobiety! Kobiety! takiego paragrafu nam także potrzeba, że jeżeli mąż żonę obije albo ją w inny sposób sponiewiera, to go natychmiast wpakować na parę dni do kozy, w imię prawa!

ZUZKA.

A po nadto jeszcze mu co dzień dać parę baów, a porządnych.

WSZYSTKIE! (śmieją się i mówią):

Prawda, prawda!

ANTONIOWA.

Proszę o głos. —

MARYSIA (dzwoni).

Antoniowa, wdowa po nieboszczyku Kapuścioku, ma głos!

ANTONIOWA (wstaje i mówi)

Moje drogie przyjaciółki! Już mi na owsiane żniwa 50 lat upłynęło, ale czegoś podobnego jeszcze nigdy nie słyszałam, jak dziś, aby żony na własnych mężów tak jak wy tutaj wygadywały i chciały nawet nowe prawa ustanowić, któreby obaliły wszelki porządek świata. —

GŁOSY kobiet.

Oho, oho!

ANTONIOWA (mówi dalej).

Mówcie wy, co chcecie, i ustanówcie, co wam się podoba, jednak mężowie mają i muszą mieć pierwszeństwo. Bo już Pan Bóg w raju tak sobie postąpił, że najprzód stworzył Adama, a nie Ewę — i dopiero na prożbę Adama stworzył Ewę i dał ją Adamowi jako towarzyszkę, a nie jako panią lub przełożoną. Rozumiecie! Jako towarzyszkę, a nie jako przewodniczkę! A z czego to Pan Bóg stworzył tę Ewę? Nie z nogi Adama, żeby za mężem nie biegała, nie z ręki, żeby na męża ręki nie podniosła; nie z głowy, aby może nie chciała być mądrzejszą od niego; nie z języka, aby się z mężem nie kłóciła; nie z uszu, żeby męża nie podsłuchiwała; nie z oczu, aby za mężem w ciekawości nie spoglądała; — lecz z żebra Adama ją stworzył, aby zawsze przy boku męża stała i mężowi była zawsze do pomocy. A proszę was, nie zapomnijcie też, że takie oddanie lub posłuszeństwo każda żona mężowi ślubuje przed ołtarzem Pana Boga.

FRANIA.

To uchwalimy takie prawo i w osobnym paragrafie ustalimy, iż słowo „posłuszeństwo“ przy ślubnym akcie musi być opuszczone — i kwita.

ANTONIOWA.

Szanujcie swoich mężów, powiadam wam, bo mąż jest zwykle cennym skarbem. Niektóra z was sobie myśli, że skoro mąż nogi wyciągnie, to już drugi na nią na zapłociu czeka, ale, — ale — ja powiadam, teraz to będzie niełatwa rzecz.

ZUZKA.

Głupiaś jest, a jeszcze ci tego, zdaje mi się, nikt nie powiedział! Słuchaj. — przecież się o to postaramy i oznaczymy w prawie, że każdy mężczyzna będzie się musiał żenić; rozumiesz? I tobie się może jeszcze jaki dostanie chociaż już masz 50 lat i jesteś dość głupia.

FLORKA.

Naturalnie! Ustanowimy takie prawo, że nam będzie wolno pomiędzy mężczyznami wybierać.

ANTONIOWA (mówi dalej.)

Niektóre z was żądają, aby mąż zajął się jeszcze gospodarstwem domowem, np. praniem bielizny, łataniem koszul itd. gdy się już dość napracował i natrapił na polu, w kopalni i w swojem rzemiośle. A żonka tymczasem przez cały dzień gadu! gadu! będzie stała przed sienią albo na drodze z kamratkami i przechodniów obgadywała.

FLORKA.

Nie dajmy jej mówić!

ZUZKA.

Ona idzie za chłopami-

FRANIA.

(bieży ku Antoniowej wywijając rękami ze złości i mówi.)

To pójdź i zabierz sobie mojego, skoro mężowie są tak dobrzy i cnotliwi; poznasz ty jego dobroć, gdy ci będzie codziennie skórę garbował.

GŁOSY.

Precz z nią! Wyrzucić ją za drzwi! (krzyczą, że słowa nie można rozumieć, i otaczają do koła Antoniową.)

MARYSIA (dzwoni).

Cielęciną! (Kobiety nie zważają na dzwonienie, ale się kłócą dalej i hałasują.)

Scena 6.

TE SAME — policyant.

(Policyant wpada i głośno woła:)

Cicho!

KOBIETY (krzyczą).

Za drzwi z nim! wyrzucić go! to nasze zgromadzenie, to nasz wiec kobiecy.

POLICYANT.

W imieniu prawa proszę o spokój. —

Scena 7.

CI SAMI.

(Szymek z kijem w ręku i Wojtek z cepami wpadają!)

WOJTEK.

Co się tu stało? co tu za bitwa i wrzask, choćby w Będzinie na jarmarku?

SZYMEK.

Frania, kto cię bije?

WOJTEK.

Zosiu, kto cię ukrzywdził? Powiedz, bo go cepami wygrzmocę.

POLICYANT.

Uspokójcie się, nakazuję to w imieniu prawa, bo rozwiążę zgromadzenie i natychmiast będziecie musiały opuścić salę.

FLORKA.

A nasz comber?

MARYSIA.

A nasz wiec kobiecy?

MAGDUSIA.

A nasze prawa?

JULKA.

A nasze parografy?

SZYMEK (do Frani.)

Frania, idźmy do domu, — bo tu niema żarów. (Bierze ją za rękę i chce z nią odejść.)

Scena 8.

CI SAMI.

(Jasiek chłopak małego wzrostu wpada i wstępuje na krzesło.)

JASIEK.

Julka, co ty tu robisz? Nie wstydzisz się ty, przebywać pomiędzy takiemi babami, co tak wrzeszczą i hałasują, jakby tu byli sami mordercy, którzy uczciwych ludzi mordują?

WSZYSTKIE KOBIETY (hałasując.)

Nie obrażajcie nas! Wyrzucić go! To nasz kobiecy wiec i nikt tu nie ma prawa przemawiać prócz nas.

POLICYANT.

Cicho! bo was natychmiast wszystkich stąd wypędzę!

JASIEK.

Co słyszę, wiec kobiecy? Tegośmy się doczekali, że się kobiety na wsiach zgromadzają, aby szczuć na mężów swoich? Tak nie powinno być i do tego nie powinniśmy dopuścić, bo to prosta rewolucya. Miejsce kobiety i matki jest w familii, przy dzieciach, w gospodarstwie domowem, a nie w karczmach i na publicznych zbiegowiskach. Pan Bóg mężczyznę przeznaczył do życia publicznego, zaś niewiasty do zacisza domowego. A wy byście chciały to wszystko przewrócić i samego Boga poprawić. Pan Bóg powiedział i naucza nas w Piśmie świętem, „że omylna jest wdzięczność i marna jej piękność; niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona". Niewiasta wykonywająca spokojnie ale sumiennie obowiązki swoje w domu, wszelkiej chwały jest godną, niewiasta zaś szukająca rozrywki na drodze, albo innemi słowy: ulicznica zasługuje na wzgardę. W domu jest kobieta fiołkiem skromnym, ale pachnącym cnotliwością swoją, na drodze i w publiczności jest ona pokrzywą, która wszystkich obraża.

MAGDUSIA I ZOSIA.

Jasiek Gomółka bardzo sztucznie i przekonywająco mówi.

JULKA.

Antoniowa to samo powiedziała.

KILKA KOBIET.

Prawda, święta prawda!

MARYSIA (złośliwie.)

Ha! wyście mi emancypantki! Tak się prędko przekabacić pozwolicie? I gdzież nasze prawa zostaną? Tak o nie dbacie, że na gadaninę byle jakiego sobka pobożnie słuchacie! I któż nam pomoże, jeżeli my same zgodne nie zostaniemy? O rety, rety!

JASIEK.

Nie krzycz tak, bo cię nikt nie krzywdzi, a najmniej twój mąż. Dla tego się też nie pytaj, kto ci pomoże. Raczej podziękuj Panu Bogu, że masz dobrego męża, przy którym ci jest dobrze i przy którym coś znaczyć możesz. Jak najśliczniejsza róża wyrasta z urodzajnej ziemi, tak z prawdziwej kobiecości wypływa znaczenie kobiety i wpływ jej na męża. Niewiasta obdarzona prawdziwą kobiecością, nie jest poddaną męża, ale jego ozdobą i królową domu.

FLORKA.

O jak też ten Jasiek Gómółka pięknie mówi!

KOBIETY.

Prawda, prawda; trzeba się nawrócić i znów być kobietą a nie emancypantką.

JASIEK.

Tak jest, bądźcie kobietami a wszystko znów dobrze będzie. A wy moi kamraci, gospodarze, krzyknijcie zemną: Nasze kobiety niech żyją!

WSZYSCY MĘŻCZYZNI.

Niech żyją!

WSZYSTKIE KOBIETY.
I nasi mężczyzni niech żyją! niech żyją!
(Teraz wszyscy śpiewają: Niech żyje nasza serdeczność.)

Zasłona spada.

Pracownia Śląska

Drukiem „Gazety Opolskiej.“